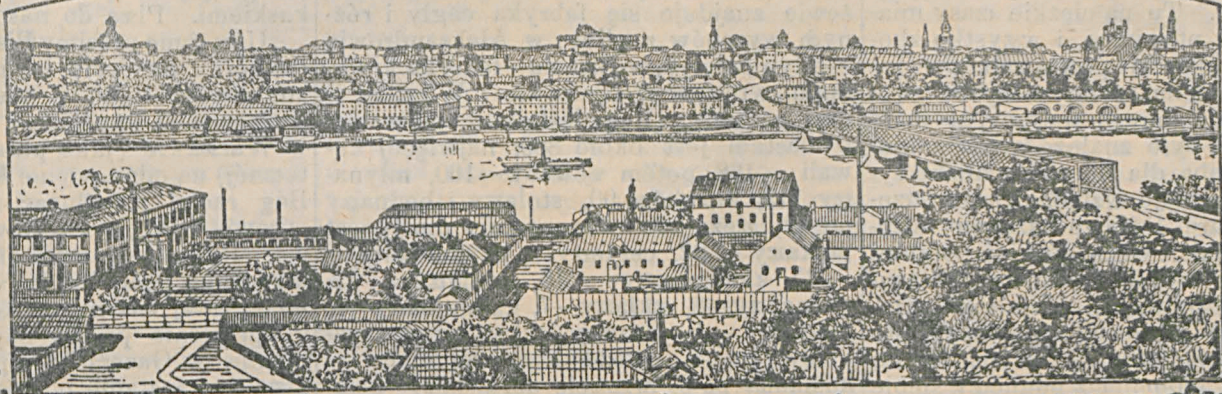


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

DNIA 14 SIERPNIA 1904 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Twardych Kłazy (gdzie kościół Ś. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Jeszcze w sprawie rozcalenia wsi i scalenia osad, gdy się nie wszyscy na to zgadzają.

(Ciąg dalszy.)

Teraz przechodzę do scalenia osad w Dylewie Nowém.

Mówiłem o potężeniu ziemi ze Starém Dylewem. Ale największe kawały ziemi naszej leżą w trzech miejscach wśród Starego Dylewa. W jednym polu, na którym stała wieś, mieliśmy tylko po jednym sznurze, szerokim na cztery oziemki sześciokątne, a długim półtrzeciowej wiorsty. Drugie pole było na północ-zachód aż za Starém Dylewem; trzecie, największe, w przeciwną stronę, na południe-wschód, także za Starém Dylewem. Więc jedno pole było na zachód o dwie wiorsty od wsi, i tam pastwiska aż za polem; drugie zaś pole o półtrzeciowej wiorsty na wschód, też z pastwiskiem. Tylko na południu mieliśmy o wiorstę od wsi pastwiska wspólne ze Starém Dylewem, prawie 200 morgów lotnego piasku, a prócz tego czterdzieści morgów lasu sosnowego, także wspólne ze Starém Dylewem, i dziewięćdziesiąt morgów lasu własnego.

Już rozumiecie, jaka to była gospodarka nasza. Pewnie powiecie, że za przykładem Starego Dylewa i Nowe już dawno powinno być na całkowitych osadach. Ale tu było nie tak łatwo. Stare Dylewo, choć także miało ziemię w kilku działkach, ale była ona prawie wszystka jednego gatunku; u nas zaś każdy dział tak się różni od innych, jakby był z innej, odległej okolicy. Jedno pole na zachód jest czarnoziemne i obfite w dobre pastwiska; drugi kawał ziemi na wschód jest po części biało-gliniasty, grunt silny, pszenny, a po części zimne piaski, zdrojowiska z lichym pastwiskiem. Trzecie pole, prawie przyległe do drugiego, to czysto żytyni grunt, zupełnie lekki, prawie nie wycięj się na niem nie uda, tylko żyto, i kawałkami kartofle, a bez żadnego pastwiska.

Przed laty 30, a nawet jeszcze i przed 15, gospodarzyliśmy na trzypółowce. Kiedy po ugozie ozimina była zasiana w polu pierwszym, to każdy nazwał żyta i pszenicy,

i siana nakosił. Kiedy była na drugim polu, to chociaż żyta i siana było trochę mniej, ale za to pszenicy umłócił każdy jakie 20 do 30 korcy, a dleba miał jeszcze zapas z poprzedniego roku. Ale gdy przyszedł trzeci rok z oziminą na wysokim i lekkim polu, to już i po siano i po dleba trzeba było całą zimę jeździć do ludzi. Całe szczęście, że było za co kupić.

Więc jakże tu można było zrobić scalenie gruntów?

Dylewo Nowe miało gospodarstw 34. Otóż kiedyś, przed dwudziestu kilku laty, dcieli wszyscy oddać całe to trzecie pole wysokie na zamianę tylko dwóm gospodarzom. Ale tylko jeden się znalazł taki, co zgodził się oddać swoje grunty za połowę tego dużego pola, drugiego zaś nie było.

Więc cóż tu począć? Światlejsi zaczęli radzić. Ojciec mój doradził wszystkim w ten sposób postąpić: niech każdy zrobi zamianę ze swoim najbliższym sąsiadem, żeby jeden siedł na zachód, na swoje i sąsiedzkie pole, drugi na wschód, i niech tam poprzemyszą budynki. Ten, co idzie na pierwsze pole z pastwiskiem, weźmie tylko jedno poletko, ale najlepsze, i zabiera większą część tego, na którym wieś stoi; ten zaś, który ma iść na wschód, zabierze dwa pola, — znacznie więcej od tamtego, ale za to lichsze.

Rada ta podobała się wszystkim.

Zgodnie więc zrobili i spisali uchwałę i dali komisarzowi do zatwierdzenia. Komisarz przyjął, ale nie powiedział, co z nią zrobi, my zaś objeśliśmy działki w posiadanie w tym samym roku. Na przyszły rok dalejże budować się każdy w swoją stronę! Ale tylko trzech nas się pobudowało, tych, którzy ze sobą zamianę zrobili. Spólnik mego ojca pozostał jeszcze na miejscu. Działo się to w roku 1889.

Zaraz po zamienieniu wszyscy zarzucili ugory. Za to strona wschodnia zaczęła siać łubiny, ale w początkach niewiele na tym skorzystano, bo lekkie grunty były przez ugory mocno popsute, z wadłami powyrwanymi od wiatrów. Ale kiedyśmy zaczęli cierpliwie siać raz po raz łubin, to po kilku latach już zaczął nam się opłacać.

Ale na zachodzie niemądrą uważano gospodarzkę. Pozuciwszy ugory, zaczęli

przewracać ziemię ciągle z boku na bok siać żyto po życie, owies po owsie. Więc rola przestała im zupełnie rodzić.

Wtenczas lament! Jedni dcieli gwałtem wracać do dawnego, inni do komisarza. Lecz komisarz, za którego scalenie było robione, już umarł, a nowy przejechał papiery i powiedział: — Uchwała jeszcze nie zatwierdzona, to możecie sobie siedzieć na gruncie po staremu.

Myśmy więc pozostali we trzech pobudowani w polu i paśniku; ale pole mamy po staremu we wszystkich stronach, a pierwsze na wschód aż o cztery wiorsty odległe. Jakaż teraz będzie gospodarka? Boże się zmiłuj! Ojciec mi przedtem umarł, w roku 1896. Pozostałem dwudziesto-czteroletni z matką, bratem sześciu-letnim, żoną i trojgiem dzieci. Trzeba było przebaczyć tę krzywdę sąsiadom, nawet nie czynić im żadnych wymówek, tylko prosić napowrót o zamianę, ale już nie jednego, tylko kilkunastu, którzy mają działki przyległe przy moich budowlach. Chociaż z moją wielką krzywdą, ale zgodziłem się na zamianę. Oddawałem swoje pole dobre, ale odległe, a brałem lichsze. Z jakie osiem morgów ziemi rozzuconej wymieniałem na jeden kawał. Wspomnę, że to pole, na którym mieszkałem, było najpodlejsze ze wszystkich naszych pól; więc oddawali mi i powtarzali z przekąsem: — Niech bierze! Będzie on jadł chleb z tego pola!

Nie zważałem na to, jeno dalejże do pracy: kopać rowy, sadzić dzewka ponadrowiu, siać łubin, pod żyto podsiewać ptaszyniec (seradele)...

I w kilka lat moja licha ziemia zrobiła się taka, że wazywo na niej dobrze rosło. Widząc to już wszyscy zapragnęli scalenia osad. I mówią: „Choćby lichszy mieć dział, to i tak żyć można.“ I stało się najpierwsze najpośledniejszym, a najpośledniejsze najpierwszym. Ale znowu każdy by chciał mieć osadę na gruncie lekkim.

Więc kochani Bracia czytelnicy! Nauczyliśmy się cenić i swoją lichą ziemię. To, cośmy przed 30 laty dawali dwóm gospodarzom, to dziś wzięli w dziewięciu, i jeszcze nie wszystko.

Opowiem teraz, w jaki sposób dokonano nareszcie u nas pomiaru i jak roze-

braliśmy te całkowite działki. W ostatnich latach nastąpiło w naszej wiosce wielkie zgorzenie. Wypasali sobie pola i łąki, zaczęli włóczyć się po sądach. Ja sobie jako-tako dawałem radę, bo ratowały mnie te osiem morgów, które miałem przy sobie w kupie. Tu na ciężkie czasy miałem i paśnik z ptaszyńca, i wszystko zboże. Sąsiadom zaś wciąż powtarzałem: — Teraz dogodna chwila, scalmy wszyscy swoje grunta. — Ale mówili wszyscy, że mało u kogo można było znaleźć grosz w kieszeni, a tu trzeba dla miernika blisko tysiąc rubli, z kądże je wziąć? Aż tu szczęśliwy traf: Stare Dylewo zażądało urzędownie od komisji włociańskiej pomiaru wspomnianego wyżej wspólnego pastwiska i lasu sosnowego. Komisarz zażądał od Starego Dylewa, aby złożyło sto rubli dla zabezpieczenia. Oni na te sto rubli sprzedali jednemu z pomiędzy siebie 80 dzew w lesie wspólnym z nami. Gdy się o tym moi sąsiedzi dowiedzieli, chcieli jechać i przebojem ciąć drugie 80 dzew. Ale ja doradziłem inny sposób: oto namówiłem ich, aby iść oznaczyć osiemdziesiąt dzew i sprzedać pojedynczo przez licytację. I w ten sposób zebraliśmy za osiemdziesiąt dzew 278 rubli. Wtedy powtórzyłem: — Moi sąsiedzi! toć to dobry początek na scalenie osad. — Podobała się im ta rada. Tylko ci niebardzo się cieszyli, którzy jeszcze niewielką chęć mieli na scalenie. Ale cóż już mieli robić! Powiedzieli: — Niech i tak będzie! Jeśli nam się nie podoba, to później się zrzucimy.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Piotr.

NOWINY.

Prośba do pożyczających Gazetę. Jeden ze stałych czytelników Gazety Świętecznej skarży się na niektórych sąsiadów pożyczających Gazetę, ale niedbających o cudzą własność. Piszemy on:

„Proszę przemówić jakoś do tych czytelników, którzy nie opłacają i nie sprowadzają sobie Gazety Świętecznej, żeby pożyczając ją od przedpłatników zwracali po przeczytaniu w całości. Ja nikomu Gazety Świętecznej nie żałuję, boć to jest Gazeta ważna, jest ona jakby misjonarz między ludem. Myślę też, że chyba żaden z przedpłatników nie pożałowałby pożyczyc jej sąsiadowi. Ale cóż, kiedy nie jeden weźmie do przeczytania, a potem zwraca porwaną, zniszczoną, albo zagubi gdzieś i wcale nie zwróci. A przecież każdy z nas po to Gazetę Święteczną opłaca, żeby mieć z niej jak największy pożytek. Nie dość jest raz ją przeczytać. Trzeba ją w porządku składać i często do dawniejszych numerów zajrzeć, żeby sobie coś przypomnieć. Każdy porządny przedpłatnik zbiera ją i chciałby po roku oprawić w księgę, a tu nieraz przez niedbalstwo sąsiadów brak mu kilku albo i kilkunastu numerów. Czemuż wy wszyscy, co pożyczacie od nas Gazetę, robicie nam, a zarazem i sąsiadom naszym taką krzywdę? Nie żałujemy wam Gazety Świętecznej, ale prosimy bardzo: zwracajcie nam ją akuratanie, i taką, jaka wam była dana, to jest w całości.“

Powiat niezawski na Kujawach, zachodni koniec gubernji warszawskiej, ma obecnie 106 tysięcy mieszkańców. Na każdym 350-ciu ludzi jest tam 305 katolików, 40 protestantów, 4 żydów, i 1 prawosławny. Włościan jest blisko 100 tysięcy, mieszczan 5 tysięcy, szlachty pół tysiąca. Powiat ten obejmuje 207 tysięcy morgów ziemi, której czwarta część obsiewana jest żytem, ósma

część pszenicą, dziesiąta część jest pod ziemniakami i dziesiąta pod koniczyną; trochę mniej sięgają tam jęczmienia, owsa i grochu, a w porównaniu do innych okolic kraju dość dużo buraków. Fabryk w tym powiecie jest zaledwo kilka: w Służewie znajduje się fabryka cegły i różnych wyrobów z gliny, w Aleksandrowie — młyn parowy, w Brzeziu — fabryka krochmalu, wreszcie w Niezawie i Wierzbii — dwa browary. Rzemieślników po wsiach i miastach jest około 800; najwięcej kowali — 168, potem szewców — 160, młynarzy 112, krawców 90, stolarzy i bednarzy po 42, rzeźników 40, znacznie mniej jest piekaczy — 22, ceglarzy — 18, kołodziejów — 17, kamieniarzy — 15, siodlarzy — 12, garncarzy — 8, szklarzy — 7, kamieniarzy — 6, blacharzy — 5, ślusarzy, tokarzy i powroźników po 4, gwoździarzy, czapników i kuźnierzy po 3, wreszcie oprawiaczy książek jest tylko 2. Niewiele widać książek ludzie mają. Bo też podobno w powiecie niezawskim na każdym 5-ciu ludzi tutech nie zna czarnego na białym, a tylko dwóch umie czytać jako-tako.

W powiecie olkuskim, gubernji kieleckiej, przeznaczono w tym roku na zgromadzeniach gminnych przeszło 100 tysięcy rubli na różne sprawy ogólne. Gmina Bolesław postanowiła zbudować za 12 tysięcy rubli dom dla urzędu gminnego; gmina Sławków dała 6 tysięcy rubli na przebudowę i odnowienie swego urzędu; gmina Kidów 7 tysięcy r. na szkołę; gm. Kroczyce 6 tys. r. na dom dla urzędu gminnego i 400 r. na zwózkę budulecu; gm. Pielica 11 tys. r. na trzy nowe szkoły i 3 tys. r. na przebudowę murów poklasztornych w miasteczku; gm. Ogrodzieniec 4331 r. na budowę domu dla urzędu gminnego; gm. Rabsztyn 8 tys. r. na dwie szkoły; gm. Cianowice 9 tys. r. na budowę domu dla urzędu gminnego i 2 tys. r. na zakupienie dla 10-ciu wsi narzędzi do gaszenia pożarów; gm. Minoga przeznaczyła 1150 r. na takie same narzędzia dla pięciu wsi i 1 tysiąc rubli na księgi ludności; gm. Sułozowa 9 tys. r. na budowę domu dla urzędu gminnego i 14 tys. r. na dwa domy szkolne; gm. Jangrot 9 tys. r. na dom dla urzędu gminnego; gm. Wolbrom 1400 r. i gm. Żarnowiec 1600 r. na naprawę dróg.

Zarybienie rzek łososiami. Warszawskie towarzystwo rybackie sprowadziło 100 tysięcy funtów ikry łososia, aby wpuścić ją do rzek w Królestwie Polskiem. W roku przyszłym towarzystwo zamierza kupić na to samo pół miliona funtów ikry tejże ryby.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu...“
Z miasta Władystoku otrzymaliśmy w dniu 27 lipca takie pisanie:
„Proszę upzejmie Pisarza Gazety Świętecznej, aby te 5 rubli, które do listu wkładam, odesłał do Częstochowy na mszę świętą przed cudownym obrazem Matki Boskiej, aby ta Królowa Nieba i ziemi raczyła wstawić się u swego Syna za mną i mnie podobnymi, a tym sposobem broniła od śmierci i zachowała w zdrowiu, gdyż jestem w okropnym niebezpieczeństwie. Urodziłem się we wsi Brzeźnicy, w powiecie bielskim. Obecnie piąty rok już jestem na dalekim wschodzie jako żołnierz na okręcie nazwanym „Ruryk“. Proszę też serdecznie o zawiadomienie przez Gazetę, kiedy będzie odprawiona na Jasnej Górze msza święta, której pragniemy.
Ambroży Kryński.“

Otrzymałmy z klasztoru jasnogórskiego wiadomość, że msza św. na intencję Ambrożego miała być odprawiona w po-

niedziałek 8-go sierpnia, lub nazajutrz, we wtorek, o godzinie 9-jej rano.

Podobny list otrzymaliśmy w dniu 1-m sierpnia z Sarakamysza, miasta też bardzo odległego, ale gdzieindziej, za górami Kaukaskimi. Piszą do nas ztamtąd:

„Upzejmie prosimy Pisarza Gazety Świętecznej o przyjęcie od nas, z za Kaukazu, sześciu rubli, i oddanie ich księdzu proboszczowi kościoła Św. Aleksandra w Warszawie (jako parafji Gazety Świętecznej) na odprawienie Mszy św., aby Pan Bóg raczył przedłużyć życie i zachować zdrowie nasze, a szczęśliwie do domu wrócić. Pragniemy przez ofiarę mszy św. dusze swoje posilić i łasce Pana Boga polecić, tutaj zaś niema kościoła. Prosimy o spełnienie prośby naszej i o zawiadomienie w Gazecie Świętecznej, kiedy ta msza św. zostanie odprawiona. Na koszt druku lub inne, jakie mogłyby się zdarzyć, załączamy 50 kopiejek. Pozostajemy serdecznie życzliwi

Jan Raszkiewicz, Antoni Żarek, Jan Zieliński, Filip Ziętek, Stanisław Samuła, Józef Szwaknowski, Jan Sobczak, Franciszek Kmiecinski, Józef Kołodziejczuk, Józef Albertyński, Józef Kotecki, Szymon Antczak.“

Msze święte na intencję wyrażoną w tym liście odprawione będą w kościele Ś. Aleksandra w piątek 12-go i w niedzielę 14-go sierpnia, obie o godzinie 9-jej rano. Ponieważ kosztów przewidywanych przez ofiarodawców nie było, zatem 50 kop. załączone przy ofierze na msze św. przekazaliśmy w tejsze parafji Św. Aleksandra na chleb dla ubogich dzieci wychowywanych pod opieką Św. Antoniego.

List z wojny. „Warszawski Dniownik“ podaje list jednego z żołnierzy, Wojciecha Blitka, który pisał dnia pierwszego maja z Koreji do rodziców mieszkających pod Miechowem w gubernji kieleckiej:

„Kochani rodzice! Wstępuję w progi nasze chociaż za pośrednictwem listu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najprzód donoszę o swoim zdrowiu. Z łaski Boga Najwyższego zdrow jestem, czego i Wam z całego serca i z całej duszy życzę. Witam Was, kochani rodzice, i zarazem żegnaję się z Wami, życząc Wam wszystkiego najlepszego, czego tylko sami sobie od Pana Boga i Jego Matki Przenajświętszej życzyście. Wychowaliście mnie na swém łonie rodzicielskiem, gdzie nigdy nie przykrego mię nie spotkało. I oto teraz dopiero poznałem, jakie to było szczęśliwe życie. Może już nigdy się nie zobaczymy, bo tej nocy dostaliśmy rozkaz iść do boju. Zatrzymano nas jeszcze z jakiegoś powodu, ale nie dziś — to jutro wyruszymy. Dywizję naszą przeznaczono na pierwszy ogień. Nawet sam generał mówił, że nasze stanowisko jest najtrudniejsze. Chleba w tych stronach nieraz brak, i niema go z czego upiec. Żywimy się teraz kukurydzą. Wszystko jest strasznie drogie. Funt chleba kosztuje tu 2 złote, a i to niema go gdzie kupić; funt cukru kosztuje 40 kopiejek, a w drodze płacono po 4 złote funt. Mydła funt kosztuje 20 kopiejek, a funt słoniny pół rubla. Jechaliśmy tu koleją żelazną od Żytomia 47 dni i nocy, a prócz tego szliśmy ciągle przez góry i wielkie rzeki, przez które brodziliśmy po pas i piersi w wodzie. Teraz stojmy o 5 wiorst od Japończyków. Z początku mieliśmy rozpięte namioty, ale każdej nocy budzono nas po trzy razy na trwogę; a teraz dzień i noc musimy być w pogotowiu i nie rozbierać się. Ostatni może raz padam Wam do nóg, kochani Ojcie i Matko, pozdrawiam Was, kochani bracia i siostry, i

wszyscy domownicy, i krewni, i znajomi. Niechaj Pan Bóg ma Was w swojej opiece, a nie zapominajcie błagać Boga za mną, żeby mi dał siłę znieść to nieszczęście i wytrzymać do końca. Ja tu sam nie mam nawet czasu myśleć o tém wszystkim. Nie łatwa nadzieja, żebym mógł z Wami choć raz jeszcze w życiu porozmawiać. Wszystkich Was serdecznie całuję. Nie zapominajcie o mnie."

**Z okolicy miasta Portu Alegria w Brazylii pi-
szą do nas:**

Już czwarty rok dobiega od czasu naszego przybycia do pustego boru, gdzie w 40 rodzin utwożyliśmy nową osadę. Przez cały ten czas dwa razy zaledwo mieliśmy księży. Nareszcie obiecał stałe do nas dojeżdżać ksiądz kapucyn Honorat Jedliński, ale pod warunkiem, że pobudujemy kaplicę. To też w ciągu pół roku kaplica stanęła, ale niema w niej jeszcze ani okien, ani drzwi, ani ołtarza, ani przyborów potrzebnych do odprawiania nabożeństwa. Na to wszystko zbrakło nam już pieniędzy. Bo i z kąd je brać, gdy nie mamy żadnego zbytu na nasze ziemio-plody. Od naszej osady niema ani jed-nej drogi kołowej do miast, a najbliższe miasteczko jest od nas o dzień drogi. To też worek kukurydzy, wagi 3 i pół pudów, sprzedajemy po półtora milrejsa czyli po 75 kopiejek, fasoli pud około 50 kopiejek. I musimy brać takie marne ceny, bo gdy się co zostawi do drugiego roku, to robaki zjedzą. Za Patronkę naszej kaplicy chcemy obrać Najświętszą Pannę i Jęj obraz jasnogórski.

Zarządzający budową kaplicy

Tomasz Sztorch.

Z powodu jubileuszu Niepokalanego Pożęcia N. M. Panny. Z Warszawy wyrusza po raz pierwszy do Rokitna kompanja patników na odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny. Kompanja wyjdzie z kościoła Wszystkich Świętych w niedzielę 14 sierpnia o godzinie 8 rano po wotywie i błogosławieństwie kapłańskim. Powrót nastąpi we wtorek po południu. Podają o tém do wiadomości i przewodniczą kompanji Antoni Putowski i Wojciech Inowolski.

Stare dzwony. W djecezji kieleckiej znajduje się kilkanaście bardzo starych dzwonów kościelnych, a najstarszy w Wysociach pod Miechowem. Dzwon ten podobny już od roku 1025-go, a więc dziewiąty wiek, zwołuje ludzi do kościoła. Nie wiele od niego młodszy jest dzwon kościoła Norbertanek w Hebdowie nad Wisłą, koło Bzaska-Nowego, zawieszony roku 1108. W Czaplach Wielkich pod Miechowem znajduje się dzwon z roku 1111; we Mstyczowie w pow. jędrzejewskim i w Jangrocie w powiecie olkuskim są w kościołach dzwony z roku 1200; w Krasocinie w pow. włoszczowskim — z roku 1270; we Włodowicach w pow. będzińskim — z r. 1298; w Krzyżanowicach pod Pińczowem — z roku 1304; w Beszowej w pow. stopnickim — z r. 1306; w Kzcięcicach w pow. jędrzejewskim — z r. 1314; w Pobiedniku Małym w pow. miechowskim — z roku 1327.

Buże. W niedzielę 7-go sierpnia po południu przechodziły przez kraj nasz niewielkie chmury deszczowe z piorunami. Jeden z piorunów spalił niemal całą dużą wieś Wyłazy pod Siedlcami.

We wtorek 26 (13) lipca straszna buza przeszła przez okolicę Homla. W pół godziny spaliło się od piorunów 15 domów we wsi Sławonczyku, 5 domów we wsi A-

sabiniach, tyleż w Morozowiczach, 3 gumna w Kobylance i jeden budynek w Radziejowie. Nadto pioruny zabiły troje ludzi i konia. W okolicy szlacheckiej Łapiczach piorun zdruzgotał dzewo. Nocą po owym dniu przeszła także silna buza, ale już bez wypadków.

J. P.

Okolicę Andzejowa w powiecie ostrowskim, gubernji łomżyńskiej, nawiedziła w poniedziałek 25-go lipca buza z gradem wielkości ozechów, który zszedł wiele szkód, szczególnie w jęczmieniu, bo ledwo tżecia część ocalała. Żyta i owsa tylko nasienie pozostało. Wiatr nałamał wiele dzew.

A. T.

Wypadki z ogniem.

W niedzielę 31-go lipca spaliła się cała wieś Wyszów nad Liwcem w gubernji siedleckiej. Ogień pochłonął 80 zgorą osad gospodarskich, wszystkie stodoły napełnione zbożem tegorocznym, trzy konie, kilkoro bydła, dużo świń i mnóstwo ptactwa domowego. Pożedł też z dymem i dom urzędu gminnego. A to wszystko z niedozoru nad dziećmi, które dostawszy zkaćciś kawałek laku i zapałki poszły potajemnie do stodoły i lak topiły. Od zuconej zapałki, lub od kapnięcia palącej się w laku żywicy zajęła się słoma i wybuchł pożar. Stało się to przed samą sumą, kiedy prawie wszyscy dorośli mieszkańcy wsi byli w kościele. Ogień nie tłumiony na razie szybko się rozszerzył i w niespełną godzinę cała wieś poszła z dymem. Ocalał tylko młyn i plebańja. Przyjechała straż ogniowa ochotnicza z Węgrowa, ale już po czasie. Ludzie pozostali bez dachu, bez chleba, w tém jéno, co mieli na sobie. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

A. D.

W dniu 22-im lipca pożar zniszczył dużą wieś Borszczów pod Radomyślem. Spaliło się 147 domów ze wszelkimi zabudowaniami, dużo żywności i sadw z pięknymi dzewami owocowymi. Wieś była dwie wiorsty długa. Przyczyna pożaru niewiadoma; można się jednak domyślać, że był nią papieros, bo palenie jest tu bardzo rozpowszechnione. Ludzie nie starają się tu oświecać, gazet nie czytają, jedyną ich rozrywką papieros. To też niebezpieczeństwo pożaru ciągle grozi, o strażach zaś ogniowych nikt jeszcze nie myślał.

J. S.

W dzień Przemienienia Pańskiego, 6-go sierpnia, wszczął się z niewiadomej przyczyny pożar we wsi Rudzienku pod Miechowem w powiecie lubartowskim, gubernji lubelskiej. Spaliło się 16 chałup, 24 stodoły i wszystkie zabudowania z całym tegorocznym zbiorem, prócz gryki, która jeszcze pozostała na polu. Gospodarzowi Grzegorzowi Targońskiemu spaliło się nadto czworo bydła i koń; innym zginęły w ogniu cztery świnię. Straty pogozelców są wielkie.

J. W.

Większe pożary nawiedziły też w tych czasach wieś Wólkę Bosowską pod Stopnicą i Młodzowy pod Jędrzejowem w gubernji kieleckiej, Kaleń pod Nowém-Miastem w gubernji piotrkowskiej, i Bródki pod Ostrowiem w gubernji łomżyńskiej.

Nie obyło się i w tym tygodniu bez większych też pożarów miast i miasteczek. Dnia 4 sierpnia spaliło się znowu 88 domów z zabudowaniami gospodarskimi w Wiezbicy pod Radomiem, gdzie był już duży pożar w przeszłym miesiącu. Tegoż dnia zgorzało kilkadziesiąt budynków w kujawskim miasteczku Kłodawie, na północy gubernji kaliskiej. W Jeżowie między Łodzią a Rawą spaliło się przeszło 30 budynków; w Szytelach w powiecie rosieńskim — 9 całych zagrod; w Zgierzcu pod Łodzią —

27 stodół ze zbożem; w Kamieńsku w powiecie piotrkowskim w niedzielę 7 sierpnia ogień pochłonął 74 domy ze wszystkimi zabudowaniami. W dniu 26 lipca zgorzało blisko 40 budynków w Ożarowie na powiśle sandomierskim.

Ryby z nieba. W niektórych gazetach spotkaliśmy nowinkę przyslaną z Białegostoku. Oto w dniu 3 sierpnia padał w tém mieście deszcz, a razem z deszczem na niektóre ulice spadały drobne rybki. Czy w tym razie tak było naprawdę, niech świadczą sami białostoczanie. Ale że tak zdazało się i zdarza czasem, to rzecz wiadoma i pewna. Przy wielkiem wzruszeniu powietrza i bardzo silnych wiatrach, nie tylko piasek i drobne, lekkie zeczy bywają unoszone wysoko w górę, ale i wodę z jeziora lub z moza wicher porywa ze wszystkiem, co w niej jest, a więc i z rybami, skręca z niej jakby sznur czy słup gruby bardzo, wysoki zaś aż do chmur, i potem choć ten słup się przerwie i spadnie, cząstki jednak jego wiezchołka pędzą z wiatrem i chmurami gdzie dosyć daleko, zanim nareszcie na ziemię spadną.

Gazeta uchroniła. Jeden czytelnik Gazety Świątecznej ze Starój-Wsi pod Kozienicami, w gubernji radomskiej, tak opisuje swoją przygodę:

Miałem niedawno w Warszawie sprawę w sądzie o pieniądze, bo mi dłużnik starozakonny nie płacił ani należności, ani procentu. Było wiele spraw; na moją przyszłą kolej dopiero późno wieczorem. Ale kiedy się ucieszyłem, że już przecie skończyło się czekanie, dowiaduję się, że dłużnika niema; nie doręczono mu wezwania, bo niewiadomo, gdzie mieszka. Sędzia poradził mi, żeby zanocować w Warszawie i udać się nazajutrz do biura adresowego. Pośedłem na dworzec koleji żelaznej i siedziałem dotąd, aż mię ztamtąd wypędzili. Idę więc ulicą i pytam, gdzie jest biuro adresowe. Ten i ów odpowiedział, że nie wie. Wtém jakaś kobieta sama mię zaczepia i mówi, że właśnie jest z biura adresowego, z kąd przynosiła jakiś list na kolej. Ucieszyłem się i idę z przewodniczką. Po chwili kobieta podniosła z ziemi jakiś woreczek z pieniędzmi i okazując wielkie zadowolenie ciągnie mię do bramy, żeby się podzielić. Było do podziału 300 rubli. Wtém nadbiegają jacyś ludzie i z płaczem pytają, czyśmy nie znaleźli pieniędzy. Zaczęła się zwykła historia przegładania woreczka znalezionego, oskarżenie, żeśmy część pieniędzy skradli, a wreszcie domaganie się pokazania naszych woreczków. Ale jam swego nie dał, bo z Gazety wiedziałem, czém to pachnie. Chcieli mi go odebrać przemocą; więc narobiłem kzyku. Mężczyźni wtedy umknęli, ale babę zdołałem przytrzymać za rękę i wołam: — Łapajcie złodziejów! — Jakoż schwymano obu w podwórku i poszliśmy wszyscy do cyrkułu. Mnie zaraz uwolniono, a im podobno pozakładano dla bezpieczeństwa obrączki.

M. S.

Dla ogrodników. Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego zawiadamia, że w roku przyszłym, 1905-ym, z zapisu ś. p. Paulina Dąbrowskiego wypłacone zostaną przez Towarzystwo dwóm ogrodnikom zapomogi po 150 rubli każda. O zapomogi te starać się mogą ogrodnicy obciążeni wiekiem, lub zamilowani w ogrodnictwie a znajdujący się w nagłej potrzebie. Pierwszeństwo do wsparć mają ogrodnicy, którzy zajmowali się lub zajmują pszczelnictwem. Kto chce się starać o zapomogę, winien nadesłać do Towarzystwa (Warszawa, ulica Bagatela, 3) podanie, w którym ma być krótki opis życia, wzmianka, czém się zajmowali lub zajmują, warunki, w jakich obecnie pozostają, wreszcie powód nagłej potrzeby. Do podania powinny być dołączone odpisy metryk

świadczeń służbowych, oraz zaświadczenie o ubóstwie lub nagłej potrzebie, wszystko to poświadczane przez osoby wiarogodne. Tacy, którzy ubiegali się o zapomogę w latach poprzednich, a nie byli nagrodzeni, mogą ponawiać starania, ale podania ich mają być ponownie poświadczane. Podania przyjmowane będą do końca tego roku, zapomogi zaś wypłacone zostaną w dniu 26 lutego 1905 r., jako w rocznicę śmierci ofiarodawcy.

W powrocie z Rzymu.

(Kościół Janogórski.— Ciąg dalszy.)

Minąwszy teraz boczny ołtarz w nawie, mamy znowu przed sobą obszerną kaplicę piętrową, a właściwie dwie kaplice — jedną nad drugą. Wiodą do nich potrójne schody: środkowe na dół do kaplicy Św. Relikwii, a dwie bocznych w górę, do kaplicy Matki Boskiej Kodeńskiej.

W górnej kaplicy jaśnieje w ołtarzu bogatą, pozłotą wielki obraz Matki Boskiej Kodeńskiej cudami słynącej. Na tle złocistych obłoków i promieni, w otoczeniu uskrzydłych główek anielskich, gwiazd, słońca i sierpa księżycy, stoi Najświętsza Panna z Dzieciątkiem na ręku. Na głowie ma koronę połyskującą drogiemi kamieniami, w prawej ręce trzyma berło. Okrywa ją szeroka szata, płaszcz i zasłona spływająca z pod korony. Twarz ciemna, brunatna; oczy ciemne spoglądają na ludzi z wyrazem słodyczy i smutku. Zda się, że Królowa niebieska zstąpiwszy tu z przybytków chwały słucha ze współczuciem skarg i żalów, które z ziemskiego padołu do Niej płyną. Nad obrazem na czarnej ramie ołtarza umieszczona jest korona złota, a wyżej, u szczytu ołtarza, stoi figura Pana Jezusa Nazareńskiego. Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej pochodzi z Hiszpanji; na Jasną Górę przewieziony został w roku 1875, przedtem zaś dwięście lat zgórą czczony był w Kodniu.

Kaplica Św. Relikwii ma kształt kżyża. Ściany jej wykładane są dzewem, a w wyższej części oszlone podłużnymi szymbami, co im nadaje pozór jakby szaf oszlonych, ustawionych jedna przy drugiej. Za szybami temi wśród gałązek i wianuszków delikatnie ze złota i srebra wyrobionych poumieszczane są relikwie świętych Pańskich, których imiona wypisano na paskach papieru wijących się wśród tych świętych szczątków niby białe wstążeczki. Ilek tu imion wielbionych w całym świecie katolickim! Jak wielkie duże ożywiały te ciała, których święte szczątki tu widzimy!

W bocznych ołtarzach tej kaplicy znajdowały się dwie figurki dziecięce z białego wosku, o których powstało dziwne podanie. Oto ciemni ludzie opowiadają, że to mały Pan Jezus, który pozostaje tu po to, aby ludzi uprzedzić o mającym nastąpić końcu świata. Dzieciątko na pół leży, jakby miało się podnieść; otóż mówi, że przy końcu świata powstanie ono na nóżki, a im bardziej ta chwila się zbliża, tém więcej się już podnosi. Ludzie wierzący w to gadanie nieraz nie są nawet na mszy św., ale idą oglądać, „czy się też Pan Jezus podniósł, czy nie”, i tłoczą się tak, że jedną figurkę już rozgnietli. Obecnie jest już tylko jedna.

Podczas odpustów na Jasnej Górze w kaplicy tej umieszczany bywa Pzenajświętszy Sakrament. Wtedy człowiek wierzący czuje się tu jakby w niebie w obecności samego Boga i całego zastępu Jego świętych. Gdy więc w kaplicy jest przed ołtarzem lampka zapalona, to znaczy, że tam jest Bóg obecny w Najświętszym Sakramencie, i przechodząc przed ka-

placją trzeba Go ucić przykłąknawszy. Wielu pielgrzymów wszedłszy tu do kościoła przykłąka przed wszystkiemi kolejami ołtarzami. Jest to niewłaściwe, bo świętym Pańskim, a nawet samej Matce Najświętszej, jako stworzeniu, nie należy oddawać takiego samego hołdu jak Stwórcy. Nie znaczy to, żeby wcale nie kłąkać przed ołtarzami, w których niema Najświętszego Sakramentu, ale co innego jest ukłąknąć, aby się modlić, a co innego przykłąkać za każdym razem przechodząc, dla składania w ten sposób hołdu.

Boczne nawy kościoła.

Naprzeciw kaplicy Św. Pawła, po drugiej stronie kościoła, w lewej nawie są drzwi do krużganku, w którym mieszczą się stacje Drogi Krzyżowej i którym też można przejść do kaplicy Matki Boskiej. Nad drzwiami temi przedstawione jest na muze w wypukłym obrazie spotkanie dwóch pierwszych sławnych w dziejach Kościoła pustelników, świętych Pawła i Antoniego. (Drugie drzwi z kościoła do kaplicy Matki Boskiej znajdują się w przedłużeniu głównej nawy, nie dochodząc do presbiterjum.)

W obu bocznych nawach są także ołtarze, a najpiękniejsze przy końcu od strony presbiterjum. Jest ich tam po trzy z każdej strony: po dwa obok przy ścianie zamkniętej nawy, i po jednym tuż blisko u bocznej ściany. Te zamiast zwykłego obramowania otacza wypukła zieżba, jakby od niechcenia lekko na ścianę zucona.

W lewej nawie w bocznym takim ołtarzu, znajduje się biały zieżbiony posąg świętego Stanisława wskrzeszającego Piotrowina; z następnych zaś dwóch, obok siebie stojących, pierwszy jest Św. Jana Nepomucena, którego obraz zdobi srebrna szata; drugi przedstawia Najświętszą Panię w wieku dziecięcym i św. Joachima; jest to ołtarz bractwa Różańca św.

W prawej nawie pierwszy z brzegu jest ołtarz bractwa Św. Anny; znajduje się w nim wypukłe na muze wyobrażenie tej świętej Patronki i Najświętszej Pani. Obok widzimy ołtarz Św. Łukasza. Święty Ewangelista malując obraz Bogarodzicy zamyślił się i chciał sobie przypomnieć Jej rysy, aby je oddać jak najwierniej. Wtém zasnął, a obudziwszy się znajduje oblicze N. Maryji Panny cudownie namalowane. Według podania św. Łukasz namalował ten obraz na stole, który miał się znajdować w domku N. Panny w Nazarecie. Po wielu kolejach malowidło to dostało się na Jasną Górę i tu jako cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, stanowiący najświętszy widzialny skarb narodu naszego, od wieków ze zcją się przechowuje. W następnym bocznym ołtarzu jest piękny zieżbiony posąg św. Franciszka Ksawerego.

Wspaniałą kazalnicę, barwy zielonawej, połyskującą, jakby z marmuru, obsiadły rojem białe aniołki.

W przedłużeniu głównej nawy ciągną się w górę ganki ozdobne, również poobśadzone małemi aniołkami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świąteczni gazeciarze.

Pawłowa.

(Ciąg dalszy.)

III.

Promienie słońca padały prostopadle. Upał był nie do zniesienia. Wszystko dookoła wydawało się pogrążone we śnie głębokim. Nigdzie istoty żywej, nie dosłyszeć szmeru żadnego, nawet drzewa w pobliskim lesie wydają się obezwład-

nione tym upałem. Dziwne też to, co prawda, dzewa: jedne wystzelili wysoko w górę pnem gładkim, jakby okzesanym z sęków, dopiero na samym wierzchołku powiewają czubem olbrzymich liści; inne miały pnie grube niepomiernie, rozłożyste konary, liście drobne, ale niepodobne do żadnego z dzew naszych.

Na brzegu lasu stoi dom obszerny z długim gankiem, idącym wzdłuż całej prawie ściany. Wtém na drożynie wiodącej ku domowi ukazało się dwoje ludzi: kobieta i mężczyzna. Ten widocznie służył za przewodnika. Przemówił coś do kobiety, wskazał jej dom osłonięty drzewami, zawrócił się i oddalił. Kobieta śpiesznie zaczęła dążyć w tę stronę. Wyglądała jak widmo jakie, tak była wychudła, opalona od słońca, zmizerowana drogą i niewywcześnie. Na twarzy jej błyszczało jednak szczęście i radośne wyzwanie. Nie mogąc czy nie umiając dzwii przy wejściu otwożyć, zakolatała raz i drugi.

— Kto tam? — odezwało się wewnątrz domu pytanie, ale w jakiejś niezrozumiałej mowie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odpowiedziała kobieta.

Naraz dzwii odskoczyły, a na ganek wybiegł dorodny chłop. Ubrany był w perkalową koszulę i perkalowe spodnie, ubiór powszechnie tam noszony w czasie gorąca. Wybiegł, a ujrawszy przybyłą, stanął i zaczął się w nią wpatrywać osłupiałym wzrokiem.

— Jedrus! dziecko ty moje! — szepnęła kobieta, a usta jej dygotały od wzruszenia.

— Matus! matusia! — wykrzyknął mężczyzna, i jak długi buchnął jej do nóg.

Oboje zanieśli się od płaczu. Przez długi czas nic nie było słyhać, tylko płacz przerywany słowami:

— Jedrus! syneczku! złoto moje!

— Matus! matusia! matuleńka!

— To wy, — przemówił w końcu Jedrek, całując matkę po rękach, po kolanach. — To wy, matusio jedyna! Zkądżeście się wzięli, jakeście się dostali tutaj?

— Przyszedłem cię zobaczyć, synku złoty. Już miesiąc, jak wyjechałem z domu. Przepląnąłem na statku przez morze, a potem wędrowałem i wędrowałem, a trafić nijak nie mogłem. Myślałem, że już zgine. Z nikim się rozmówić, nikt mnie nie rozumiał. Na szczęście miałam list od ciebie, pokazywałem pieczętkę pocztową i pytałam na migi: gdzie to jest? Aż w końcu Bóg dał, żem spotkała rodaka, człowieka z naszego kraju i naszej polskiej mowy. On oddawna już siedzi w Ameryce. On mi wypisał całą drogę, żeby mi ludzie pokazywali, którą jechać i iść, i tak trafiłam.

— Choźcież, matusio złocista, głodniście pewno.

— Jużem nasycona, moje dziecko, skoro cię widzę.

Jedrek wprowadził matkę do izby i zakrzętnął się około posiłku. Biegał, zastawiał stół, wydobywał, co tylko miał w domu. Usadził matkę za stołem, całował po rękach, prosił, żeby jadła i piła. A jednocześnie wypytywał, co tam w domu, w kraju, jak jechała, o wszystkie przygody w podróży. Pawłowa opowiadała szczegółowo: jak się błakała, jak się z nikim nie mogła dogadać, ani z ludźmi na ulicy, ani z konduktorami na koleji, jak wyszedłszy z wagonu, aby się wody napić, nie zdążyła wrócić na czas i została na jednej stacji, jak nie mając pojęcia o amerykańskich odległościach, a chcąc dojść ze stacji do miasta, spędziła noc całą w szczerem polu, sama jedna, zblakana.

— Czemużecie też do mnie nie napisać? Byłbym przyjechał naprzeciwno was aż do brzegu morza,—mówił Jędrak.

— Ha no, moje dziecko, myślałam sobie, że zanim ci list dojdzie, to ja cię ujrzę pierwej. Leciłam do ciebie, niby ona bocianica za morze, żeby cię ujrzeć raz jeszcze, zanim mi cię obcy zabiorą.

— Co zaś mają mnie zabrać? Jakem był was, tak zostanę do samej śmierci—zawołał żywo Jędrak.

Matka smutnie pokiwała głową.

— Oj, zabiorą mi cię, moje dziecko, zabiorą! Przystaniesz do ich zwyczaju, do ich mowy, żona cię pociągnie, dzieci cię pociągną, a pod starość to nawet zapomnisz, żeś mój syn, żeś tam niegdys od nas pochodził.

— Dajcie no spokój, matusio, bo mi strasznie markotno, że tak mówicie.

— To już i nie mówię, moje dziecko. Jeżeli ci będzie dobrze tak, jak chcesz, to rób, jak sam uważasz.

Jędrak objął matkę za kolana i znów zaczął całować.

— Matusi!

— Co, syneczku?

— Ale wy tu zostaniecie z nami. Nie puszczę was.

Pawłowa ujęła głowę syna w wyschłe dłonie i przytuliła do piersi, zwlekając z odpowiedzią, jakby mu chciała oszczędzić przykrości z usłyszenia odmowy.

— Nie, moje dziecko, nie zostanę. A co jabym tu robiła? Powrócę do swoich.

— A ja to niby nie wasz?

— Tyś mój; ale po co moje kości mają próchnieć w tej cudzej ziemi? Widzisz, syneczku, zwierz ginie w lesie, ryba w wodzie, a człowiekowi najlepiej wrócić prochem do tej samej ziemi, która go mlekiem matki wykarmiła.

Jędrak westchnął i podparł głowę na rękę.

— Matusi! — przemówił po chwili.

— Co? syneczku.

— A u nas co się tam dzieje, w naszych stronach?

— Różnie Pan Bóg daje.

— Czy wszyscy są tam jeszcze tak, jakem ich zostawił, kiedym odjeżdżał do Ameryki?

— Nie, moje dziecko, jedni żyją, drudzy już pomarli.

— Pomarli, mówicie? Któż pomarli? — pytał z żywością Jędrak.

Pawłowa zaczęła opowiadać dzieje znajomych i krewnych, odnawiając w ten sposób w pamięci Jędrka wspomnienie o swoich, które czas był już nieco w nim zatarł. — Dziesięć lat nie zbyt to odległe czasy. Największa różnica to w dzieciach; te, które małe były, już teraz dorosły, nie poznałby ich.

— A waza chześniaczka, Zuzia Dorosówna? Ta już teraz musi być duża dziewczucha? — pytał Jędrak.

— Miała osiem lat, jakęś wyjeżdżał, to teraz będzie jęj osiemnaście.

— One się zawsze razem bawiły z Małgosią, — mówił Jędrak.

— Ja ze swojej, gdyby ją Bóg uchował, miałabym też taką pociechę, jak Dorosowa ma z Zuzi.

— To ona taka dobra, powiadacie?

— Złoto, nie dziewczyna. Wesolutka, a łagodna, a dobra, a pracowita. Przywiozłem ci tu podarek od niej.

— Dla mnie podarek od Zuzi Dorosówny? — pytał zdziwiony Jędrak.

Pawłowa z uśmiechem zaczęła rozwijać węzełek, a szukając w nim mówiła:

— Ona umie bardzo ładnie czytać i pisać. Odczytywała mi zawsze listy od ciebie, więc wie wszystko o tobie, coś kiedy pisał. W wigilję wyjazdu mego do cie-

bie wpadła, żeby się jeszcze raz ze mną pożegnać, i powiada do mnie: — Moja matko chrestna, zawieźcie odemnie Jędrkowi obrazek Matki Boskiej. Jak byłam w Częstochowie, tom go umyślnie dla niego kupiła. On tam pewno nie ma naszego obrazka, to temu rad będzie. Więc ci go przyniosła.

I podała mu matka obrazek w złoconych ramkach, wielkości ćwiartki papieru.

Jędrak ujął obrazek w ręce, zaczął się w niego wpatrywać i nagle zasłochął głośno jak dziecko.

— Nie mam, matusio, nie mam wcale. A niechże jęj Bóg da zdrowie! Powiedcie jęj, zem taki rad, zem taki kontent z tego obrazka, że gdyby mi kto darował worek dukatów, toby mnie przez połowę tak nie ucieszył, jakem z jęj upominku ucieszony. Z Częstochowy, mój Boże! Oj, żeby ja droć raz przed śmiercią mógł być w Częstochowie! Pozłubiśmy tam oboje, matusio.

— Jak powrócę do domu, to pójdę tam na wiosnę, moje dziecko. Ofiarowałam się na twoją intencję.

— Oj, oj, nie mówcie, bo mi się dusza wyrywa.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

E. J.

GOSPODARSTWO.

W braku paszy i ściółki.

Od wielu lat, od paru podobno stuleci nie było w naszym kraju tak wielkiej i długotrwałej suszy, jak w tym roku. Nie wszędzie, co prawda, bądź co bądź jednak na ogromnej przestrzeni kraju dokuza ona rolnikom i na spore już naraziła ich trąty. Chleba, jak się teraz po zbiorach zbóż pokazuje, będzie, chwala Bogu, dosyć dla ludzi, więcej znacznie, niż było po zeszłorocznym mokrém lecie. Ale za to paszy dla żywiny i ściółki braknie, a ztąd bieda może być wielka. Niejeden gospodarz stara się już teraz zbywać bydło i konie, bo przewiduje, że paszy mu do przyszłego roku nie starczy. A to niedobrze, bo gdy mało żywiny, to i mało gnoju, a gdzie gnoju mało, tam i plony nieduże. Lepiej więc starać się, o ile tylko można, utrzymać żywing na gospodarstwie, niż za byle co sprzedawać ją na jesieni.

Każdy gospodarz winien obliczyć dokładnie, zapisując sobie na papierze, ile mu paszy i ściółki potrzeba będzie na całą zimę; potem obliczyć, ile będzie jęj miał, i tym sposobem przekonać się, ile mu naogół zabraknie. Wtedy już lepiej będzie wiedział, co robić: czy koniecznie trzeba sprzedawać teraz co z żywiny, czy też można zawczasu dokupić jakiej paszy, albo ją samemu własnymi siłami jeszcze przygotować. Żeby zaś pomódz w tém gospodarzom, podajemy z „Gazety Rolniczej” kilkanaście rad, dotyczących się sposobów powiększenia ilości paszy i lepszego wyzyskania téj, jakiej zapas jest w gospodarstwie.

A więc: 1) Należy wycinać zielone gałązki topolowe, lipowe, olchowe, brzozyowe, jesionowe, bukowe, dębowe, leszczykowe i t. p. Wszystkie takie gałązki po wycięciu wiąże się w małe pęczki, suszy i przechowuje jako paszę na zimę. Dobrze zebrane i wysuszone są one tak samo pożywne jak średnie siano, a niekiedy nawet pożywniejsze od niego.

2) Zbierać perz, który starannie wypłukany i dobrze przechowany stanowi bardzo dobrą paszę.

3) Wysiewać mieszanki z wyki, koń-

skiego zębu i tataraki na zieloną paszę. W czasie posuchy najczęściej zalecają się w tym celu: tataraka i mohar, oraz gorczyca i szperek. Siac żyto ozime w mieszanice z rzepakiem i rzepikiem zimowym na pastwisko jesienne i na zielony pokos na wiosnę.

4) Siac rzepę ścierniskową.

5) Spasać strączyny rzepakowe, które dla lepszego smaku i strawności należy albo pomieszać z siekanami okopowiznami, albo dać im się samym zagzać.

6) Zbierać i zużywać na paszę dzikie kasztany. Karma ta zawiera sporo strawnego białka. Przed użyciem należy kasztany wygotować, a gozki, ciemny odwar zlać; następnie kilkakrotnie wodą przemyć, i nakoniec utłuc, lub posiekać. Można je także ususzyć, a potem ześrótować.

7) Tak samo dobrze mogą i powinny być skarmiane żołądźce w pomieszaniu z inną paszą, szczególniej ściółką.

8) Mniej strawną paszę odpowiednio przygotowywać, jak naprzykład siekać, zapazzać gorącą wodą, gotować, i dołować, bo przez to staje się pożywniejszą. Parować paszę jest znacznie korzystniej, niż zapazzać gorącą wodą lub gotować, bo parowana pasza nie jest tak wodnista.

9) Korzystać jak najdłużej z pastwisk jesiennych i łąk, o ile tylko na to pogoda pozwoli.

10) Przygotować zapas kizonek z końskiego zębu, liści buraczanych i t. p., dołując je w zwyczajnych dołach i zasypując szelnie ziemią.

11) Pamiętać, że ciepła pasza i ciepłe budynki oszczędzają znaczną ilość paszy.

Jako podściółki służyć mogą następujące rzeczy:

Naściółki leśne, zarówno liściaste jak iglaste, oraz mech leśny; dalej ziemia wysuszona, piasek, darnina; jednym z najlepszych podściółków jest torf włóknisty, który znakomicie pochłania wszystkie płynne i lotne części nawozowe; dalej idą trociny drzewne i ścierni po zbożach ozimych. Dla zgromadzenia ścierni należy pole po zbiorze oziminy bardzo płytko zedrzeć pługami, silnie wybronować, a następnie ścierni wygrabić do kupy.

Można też spożytkować różne dzikie rośliny i trawy, jak: janowiec, turzycę, borówkowe ziele, wzoś, sitowie i t. p., które we właściwym czasie zebrane i wysuszone mogą przysporzyć znaczną ilość podściółki.

Uprawa ziemi pod kapustę, buraki, żyto i kartofle.

Mam przy chacie kawałek gruntu, ze 3 morgi, na których sieję żyto i owies, i sadzę ziemniaki. Wszystko to nieźle się udaje, ale gdy spróbuję zasiać lub posadzić cokolwiek innego, to pomimo moich starań i silnego nawożenia obornikiem, nigdy się nie urodzi. Czasami brukiew jako-tako wyrośnie, choć nieduża; ale co buraki, kapusta i inne warzywa, to zupełnie chybają. Najgorzej giną buraki. Czy nie należałoby dopomódz sztucznymi nawozami? Grunt jest przepuszczalny, niski, woda zaskórna blisko; z wiosny długo mokro, ale gdy wyschnie, to woda tak samo ginie, jak na żółtych piaskach.

Mam też około morga gruntu w drobnych działkach. W przeszłym roku ziemia ta ugorowała; teraz ma być zasiane żyto. Grunt niezbyt niski, dawno unawożony obornikiem. Popzednie żyto zasiane na żużlach Tomasa wyrosło średnio. Zapzedniego lata był owies, także niezły. Nie wiem, jakich tu nadal używać nawozów sztucznych. Obornikiem nie oplaci się nawozić, a nie wiem, czy sztucznymi nawozami można o-

bornik zastąpić? Nie wiem też, czy pod kartofle można zastąpić obornik nawozami sztucznymi. J. I.

Co do pierwszego, pytanie jest niejasno postawione, bo nie opisano, czy to jest grunt ciężki, czy lekki, i czy położenie wysokie, lub niskie. Trudno więc sobie wyjaśnić, dlaczego buraki i kapusta nie udają się. W każdym razie radę kawałek ziemi mocno wygnójć na zimę obornikiem i przyorać głęboko. Na wiosnę dać 2 centnary superfostatu i zasać kapustę i buraki. Przesadzając kapustę, porobić najprzód dołki, w które ma się sadić i, pomieszawszy saletrę czylijską z popiołem drzewnym, na spód każdego dołka wsypać garstkę tej mieszanki, przykryć nieco ziemią, i dopiero kapustę posadzić. Do polewania podczas suszy sypać do wody nieco saletry i kainitu. Podobnie postąpić i z burakami.

Na ów grunt w drobnych działkach należy dać żuźli Tomasa, chociaż sam sztuczny nawóz nie może zastąpić obornika, bo obornik mieści w sobie wszystkie pokarmy roślinne, nawóz zaś sztuczny ma w sobie tylko jeden lub dwa takie pokarmy. Jesliby żyto zasiane na samych żuźlach wyszło na wiosnę niezbyt dobre, w takim razie, gdy się ociepli i wzrost żyta się poruszy, należy rozsiać na mórg 50 funtów saletry czylijskiej, pomieszawszy ją poprzednio z piaskiem dla równiejszego podziału.

Pod kartofle należy zawsze używać gnoju zwierzęcego. W ostateczności można gnój zastąpić łubinem posianym na kainicie przyoranym na zimę na zielono razem z żuźlami Tomasa. Mieszanka łubinu z żuźlami Tomasa i kainitem do pewnego stopnia dostarczy kartoflom odpowiedniego pokarmu. A. S.

Małe gospodarstwo miejskie.

Gazeta daje dobre rady i wskazówki gospodarzom, więc i ja proszę o pomoc. Jak pracować i radzić sobie na dwumorgowym miejskim gruncie, bez żywności, aby starczyło na wyżywienie siebie i dzieci? Pola są niezłe, średnie, gliniaste, i przy samej rzeźni miejskiej. S. M. G.

Na takim kawałku ziemi w mieście lub pod miastem należałoby prowadzić nie gospodarstwo, lecz ogrodnictwo: mieć szkółkę drzew owocowych, mieć dobre szpęły do sprzedawania, założyć inspekta i hodować w nich rozsądę rozmaitych roślin ogrodowych, hodować i sprzedawać wczesne jajzyny, tak zwane „nowalje”, wreszcie założyć obszerny sad owocowy, a przy nim pasiekę. Właściwe gospodarstwo rolne na takiej małej przestrzeni utrzymać całkowitego dać nie może. A. S.

Grusza i jabłoń na jednym pniu.

Mam w sadzie jabłoń, na której ze sześć lat temu zaszczipiona była jabłoń i grusza. Drzewo to nie rodzi jednakowo. Jeśli jednego roku obrodzi ładnie grusza, to za to jabłek jest zaledwie para; na drugi rok znowu jabłoń obrodzi ładnie, a grusza licho. Zeszłego roku ładnie okwitła i obrodziła grusza, a jabłoń licho się rozwijała i miała może z 10 jabłek; w tym roku znowu ładnie się rozwinęła i ładnie okwitła jabłoń, ale grusza miała zaledwie parę kwiatków. Co robić, aby jednakowo rodziły grusza i jabłoń? W maju wykopałem wokół drzewka, tak daleko jak sięgają gałęzie korony, rowek niegłęboki, i nalałem gnojówki; czy dobrze zrobiłem? A może by dobrze było zasilić ziemię jakim

nawozem sztucznym? Jeśli tak, to jakim? Gdzie też go dostać? J. P.

Grusza i jabłoń szczipione na jednym pniu nie rodzą jednakowo dlatego, że komórki drzewne gruszy są większe od komórek jabłoni; a zatem sok, ta jakby krew roślinna, nierównomiernie krąży w tym drzewie. Radzę więc gruszę ścinać, a natomiast zaszczipić zrazami braniami ze słabiej jabłoni.

Podlanie gnojówką zasililo drzewo, tylko trzeba było gnojówkę pomieszać z wapnem lub popiołem drzewnym.

Drzewa owocowe zasilają należy co 3 lub 4 lata. Nawozami krępkimi umieszczają się zwykle na wiosnę po rozmarnięciu ziemi aż do pory kwitnienia, nawozami zaś płynnymi przy końcu lipca i do połowy sierpnia; późniejsze umieszczanie nawozami płynnymi wywołałoby u drzew nowy przyrost latorośli, które nie zdążyłyby zdzwęnić do zimy, przez co drzewo mogłoby łatwo zmarznąć.

O zasilaniu drzew owocowych nawozami sztucznymi płynnymi było pisano w Gazecie 1129. Nawozami zaś sztucznymi krępkimi zasilają się drzewa w sposób następujący: W takiej odległości od pnia, jak sięgają korzenie drzewa, kopie się rów pół łokcia głęboki, a jeden łokieć szeroki, i sypie się w niego utłuczonych zmieszanych z ziemią: kainitu półtrzecia funta, tomasówki również półtrzecia funta, i saletry czylijskiej funt i ćwierć.

Nawozy sztuczne przy umieszczaniu drzew powinny być jak najdokładniej zmieszane z ziemią, bo tylko w takim razie dobrze działają na drzewo.

Nawozów, o których tu mowa, dostać można w fabrykach nawozów sztucznych w Strzemieszycach pod Sosnowcem, i w Łowiczu, albo w składzie Spisa w Warszawie. W. U.

Obietnica Towarzystwa Ogrodniczego.

Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie zawiadamia, że i w tym roku, podobnie jak lat poprzednich, pośredniczyć będzie w dostarczeniu drobnym posiadaczom rolnym (plebanom, nauczycielom wiejskim i właścicielom) drzewek owocowych po cenie kosztu, to jest po 30 kopiejek za sztukę. Drzewka te będą zdrowe, silne, w koronach, 4 lub 5-letnie, wybrane w odmianach przydatnych do hodowli w sadach właścicieli według doboru zaleconego przez Towarzystwo w roku 1900.

Kto będzie chciał skorzystać z tego udogodnienia, winien zgłosić się listownie lub osobiście do Towarzystwa (Warszawa, ulica Bagatela, 3) i opłacić należność za drzewka, za opakowanie i przesyłkę, razem od 1 r. 25 k. do 2 r. 50 k. za jedną przesyłkę, zależnie od liczby drzewek. Zamawiać przytém można na jedną przesyłkę najmniej 10 drzewek, najwięcej zaś 50. Sąsiedzi z jednej wsi lub parafji mogą przysyłać zamówienia razem i odbierać drzewka po kilku w jednej przesyłce. Przy zamówieniu trzeba czytelnie napisać nazwisko odbierającego, oraz nazwę poczty i stacji kolejowej. Zamówienia bez pieniędzy nie będą uwzględniane. Towarzystwo będzie samo wybierało odmiany żądanego gatunku drzewek, z tego powodu pożądane są wiadomości o glebie, rodzaju gruntu i o położeniu sadu. Zamawiać można do dnia 15 października, wysyłka zaś odbywać się będzie o ile możność zaraz, najdalej w początku listopada.

Na udogodnienie to zwracają przedewszystkiem uwagę spółek gospodarskich, których zamówienia będą miały pierwszeństwo.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Ostatni dzień ubiegłego miesiąca, niedziela 31-go lipca, jak czytelnikom już wiadomo, była dniem walk niezwykłych. Wszystkie ważniejsze wojska japońskie, chociaż w różnych miejscach zdaleka od siebie porozstawiane, jednocześnie w tym dniu udeżyły na wszystkie stanowiska głównych wojsk rosyjskich, znajdujących się na wojnie. W miasto Port Artura walili Japończycy z armat ustawionych na górach o dobrą milę odległych, które już nieco wcześniej, walcząc nieustannie od wtorku 26-go lipca, byli zajęli. Pod Portem Artura były też walki między okrętami na morzu. Szczegółowych i dokładnych wiadomości jednak z tamtąd brak, bo wojska rosyjskie tam zamknięte i broniące się, otoczone zewsząd przez Japończyków, nie mają łączności z innymi oddziałami wojsk, ani ze swoją władzą wyższą.

Dopiero o trzydzieści kilka mil na północ od Portu Artura stały przy drodze do Hajczenu korpusy wojsk rosyjskich pod dowództwem generałów Sztakelberga i Zarubajewa, walczące z Japończykami nacierającymi od południa pod dowództwem generała Oku.

Na wschodzie od miasta Hajczenu, pod miasteczkiem Simuczenem, znajdował się korpus wojsk rosyjskich z generałem Zasluczem na czele, który miał pod bokiem do pomocy liczne wojska konne generała Miszczenki. Przeciwno nim posuwał się długo i zwolna od miasta nadmorskiego Daguzanu japoński generał Nozu. Ten poraż pierwszy w tej wojnie stoczył większą bitwę w ów dzień 31-szy lipca, a potem zajął miasto Simuczen i Hajzen, z których ustąpili Rosjanie.

Dalej na północo-wschodzie, przeciwko wojskom japońskim generała Kurokiego, posuwającym się od zeki Jalu do miasta Laojanu, broniły trudnych przejść przez góry wojska rosyjskie pod dowództwem generała Kellera. W czasie walki pod Tchawanem i Jandzelinem, w dniu 31-go lipca, gdy obie strony waliły do siebie z armat, generał Keller poległ.

Od tego miejsca o parę mil jeszcze dalej na północy toczył się w owym dniu, w niedzielę 31-go lipca, jeszcze piąty bój między Rosjanami a Japończykami. Z tamtąd też, jak i z innych miejsc po tych bitwach wojska rosyjskie cofnęły się ku stronie miasta Laojanu, gdzie Rosjanie najmocniej się obwarowali.

Petersburg, d. 6. O jenerale Kellerze, zabitym w walce z Japończykami, gazety petersburskie piszą, że był jednym z najzdolniejszych wojowników w Rosji. W wojnie Rosji z Turcją był on w zastępstwie ranionego Kuropatkina naczelnikiem sztabu przy jenerale Skobelewie, głośnym z walk pod Plewną. Potem był naczelnikiem sztabu wojsk w nowo utworzonym księstwie Bułgarii, a w końcu gubernatorem ekaterynosławskim. Gdy się zaniósł na wojnę z Japonją, Keller z własnej woli napowróć do wojska wstąpiwszy, na nią pojechał. Gazety też zaznaczają, że Keller przez półtrzecia miesiąca powstrzymywał pochod wojsk japońskich Kurokiego, a choć się przed nim cofał, drogo to Japończyków kosztowało. Strata tego dowódcy jest tém dotkliwsza, że drugi również dzielny generał wojsk rosyjskich walczących z Japończykami Kurokiego, Renkamf, leży w szpitalu skutkiem rany w wojnie otzymanej.

— D. 6. O bitwie pod Simuczenem generał Zaslucz donosi: O świcie dnia 31-go

lipca na prawym końcu wojsk rozległo się strzelanie z karabinów, więc tam pospieszyłem. Jednocześnie Japończycy uderzyli i na środek wojsk naszych, i na konnicę generała Miszczenki. Na początku bitwy armaty rossyjskie miały przewagę nad Japończykami. Lecz po południu Japończycy zaczęli otaczać pułk rossyjski stojący na samym końcu prawego skrzydła i zmusili go do cofnięcia się z gór, które zajmował. Sześć jego armat uszkodzono i porzucono. Dwaj oficerowie tej baterji armat padli zabici, inni zostali ranieni. Aby odwrócić uwagę Japończyków w inną stronę, kazałem pułkownikowi Lipowacowi uderzyć na nich pod wieczór, gdy się upał zmniejszył, a przytém walić z armat. Japończycy ulegli temu uderzeniu, jedni ustąpili z trzech pagórków, innych bagnietami pokłuto. O godzinie 7-jej wieczorem sam otrzymałem rozkaz, abym się cofnął z wojskiem do Hajczenu. Straty po naszej stronie w tej dwudniowej bitwie wynoszą: oficerów zabitych i ranionych około 29, żołnierzy nieco więcej niż tysiąc.

Tokjo, d. 6. Ogłoszono uzędownie, że na mocno obwarowane okopami przez Rossjan stanowiska na górach koło Simuczena Japończycy zaczęli uderzać w sobotę 30 sierpnia. Zawzięta walka trwała przez cały dzień następny. Dopiero wieczorem, gdy lewy koniec nacierających wojsk japońskich wyparł ze stanowiska prawy koniec Rossjan i mógł głównej ich sile zająć tyły, wojska rossyjskie opuściły Simuczen, a następnie i Hajczen. Japończycy weszli do Hajczenu we środę dnia 3 sierpnia. W tymże dniu wojsko japońskie generała Oku zajęło miasto Niuczwan, o kilka mil na zachód od Hajczenu.

Mukden, d. 5. We czwartek dnia 4-go sierpnia przejechały przez Mugden dwa pociągi kolejowe wiozące 800 żołnierzy i 46 oficerów rossyjskich ranionych w bitwie niedzielnej pod Simuczenem.

Berlin, d. 6. (Tel. Aj. Ros.) Przez biuro Wolfa donoszą uzędowno, że w bitwie pod Simuczenem dnia 30 i 31 lipca Japończycy utracili 194 ludzi zabitych i 650 ranionych. Pogrzebali, okazując po wojskowemu cześć zmarłym, 700 ciał poległych Rossjan. Zabrali z pola walk 6 armat, dużo sztelb, nabojów armatnich, duże zapasy mąki, jęczmienia i innej żywności.

W tychże dniach wojska generała Kurokiego posuwające się od wschodu ku Laojanowi miały pod Jandzelinem i Kuzulińcą zabitych i ranionych 40 oficerów i 906 żołnierzy. Stratę przeciwniej strony podają na 2 tysiące zgórą ludzi, z których 8 oficerów i 149 żołnierzy wzięto do niewoli. Zabrano dwie armaty, wiele sztelb, nabojów i namiotów. Japończycy otoczyli cofający się oddział wojska złożony z trzech pułków piechoty i czterech armat, który szczególnie wielkie szkody poniósł. Gdy przybyła rossyjska obsługa lekarska, Japończycy przestali strzelać i pozwolili ranionych zabrać. Pod Jandzelinem z armat swych Japończycy prawie nie korzystali, bo strzelać z nich można było tylko na takich górach, na które konie by nie weszły wcale.

Petersburg, d. 8. Wojska rossyjskie po bitwach pod Daszyczo, Hajczenem i Simuczenem cofnęły się na północ i zgromadziły się w jedno prawie miejsce, stanęły w Ajsandzianie i jego okolicy. (Jest to stacja kolei żelaznej na połowie drogi między Hajczenem a Laojanem. Zobacz na mapie w Gazecie 1228). Zebrano się tu więc sześć dywizyj wojska rossyjskiego, czyli około 100 lub 120 tysięcy żołnierzy z oficerami. Cała ta siła będzie

teraz zapewne broniła Japończykom dalszego pochodu od południa ku północy, do miasta Laojanu, dokąd wrócił obecnie wódz naczelny Rossjan w Mandzurji, generał Kuropatkin.

— *D. 9.* Wojska japońskie pod dowództwem generałów Oku i Nodzu idące od południa, rozciągają się teraz głównie od Simuczena do Niuczwanu. (Patz na mapie w Gazecie 1228). Do pomocy im popłynęły też japońskie mniejsze statki wojenne buchadłowe i armatnie na zekę Laohe, która pod Jnkovem wpada do morza. Na zecie tej przy ujściu stał wojenny statek rossyjski „Siwucz”. Lecz kiedy do Jnkovu weszli Japończycy, Rossjanie statkiem tym odplynęli w górę zeki i tam zatopili go, rozbiwszy wybuchem, a sami udali się do Laojanu.

— *D. 9 sierpnia.* Ponieważ wojska rossyjskie skupiły się teraz koło miasta Laojanu, i Japończycy z dwóch czy z trzech stron stoją też niedaleko od nich, więc spodziewać się można niezadługo wielkiej, ogólnej tam bitwy, jeśli generał Kuropatkin nie obwaruje swych sił w samym Laojanie, albo nie odprowadzi ich szybko do miasta Mukdena lub dalej na północ.

Petersburg, d. 7. Do Jego Cesarskiej Mości doszło następujące doniesienie generała Stesla z Portu Artura: Mam szczęście najpoddanej zawiadomić, iż powierzone mi przez Waszą Cesarską Mość wojsko walcząc trzy dni, 26, 27 i 28-go lipca, odparło wszystkie napady Japończyków zadając im straty ogromne. Wojsko jest pełne zapalu. Okręty dopomagały strzelając do nieprzyjaciela z boku. Utraciliśmy w ciągu tych trzech dni, około 40 oficerów i 1500 żołnierzy zabitych i ranionych. O Japończykach mówią Chińczycy i wzięci do niewoli, jakoby utracili 10000 ludzi. Nie zdołali oni swych zabitych i ranionych zbierać.

Petersburg, d. 9 sierpnia. Namiestnik dalekiego wschodu przysłał Najjaśniejszemu Panu następujące doniesienia generała Stesla z Portu Artura:

1) *Z dnia 27 lipca.* Dziś (we środę) Japończycy ustawili silną baterję armat zaczęli od godziny piątej rano strzelać z nich w nasze wojska i obwarowania. Następnie zucali się po kilka razy sami na nas, a szczególnie na górę Jupilaz, o 17 wiorst od Portu Artura (czy nie Vajcelaz co leży na północo-wschodzie?). Do godziny 8 wieczorem byli oni wszędzie odparci z ogromnymi stratami. Utrzymałem się na wszystkich stanowiskach.

Przez dwa następne dni trzymali się Rossjanie również na przednich stanowiskach, mając przed sobą silniejszego przeciwnika.

2) *Z dnia 30 lipca.* Dziś (w sobotę) o godzinie 4 rano pięć dywizyj wojsk japońskich uderzyło na nasze stanowiska na Wilczych Górach, o 8 wiorst od Portu Artura. Ponieważ siły nieprzyjaciela tak bardzo przeważały, a stanowisko moje było słabe, wojsko otrzymało rozkaz nie rozpoczynać walki, lecz cofnąć się na stanowiska bliższe miasta. Przejście to odbyło się w zupełnym porządku przy pomocy armat, które strzelając z niedaleka zupełnie powstrzymały pościg Japończyków. Straty Rossjan jeszcze nie obliczone, ale nie są wielkie, straty zaś Japończyków są bardzo znaczne.

Czyfu, d. 7. (Telegram Agencji Rossyjskiej). Okręt chiński przywiózł tu gazetę rossyjską pod nazwą „Nowy Kraj”, drukowaną do tego czasu bez przerwy w Porcie Artura. Przywieziony numer tej gazety pochodzi z czwartku 4 sierpnia. Opisana jest w nim tocząca się pod samym Portem Artura walka. O świcie dnia 27

lipca rozpoczęło się okropne walenie z armat w prawy koniec wojsk rossyjskich broniących warowni od drogi, co idzie z Portu Artura na wschód z pod Złotej Góry ponad mozem (zobacz na rysunkach w Gazecie 1212). Stazały Japończyków trafiały bardzo celnie. Mimo to jednak Rossjanie odpowiadali im spokojnie, a ogniem tak gęstym i silnym, że podobniejszy był do wybuchów wulkanu, niż do strzelania z dział. Nie bacząc wszakże na ten straszny ogień, Japończycy leżeli pod niego naprzód tak, że wreszcie podeszli pod Port Artura od wschodu. Lecz w tejże chwili nadeszła wiadomość, że tu uderzali tylko dla pozorów, aby zwozić i uwagę odwrócić. Główny zaś ich napad odbył się tymczasem gdzieinąd, od strony północnej, koło kolei żelaznej, na Wilczą Górę, którą też opanowali.

— *D. 9 sierpnia.* Coraz więcej ludzi uciekających z Portu Artura przybywa statkami chińskimi do miasta Czyfu, odległego o mil dwadzieścia kilka. Są to i Chińczycy, i Rossjanie, i potrosze ludzie innych narodowości, mężczyźni niewojskowi, kobiety i dzieci. Wymykają się z oblężonego miasta za pozwoleniem władz rossyjskich i za zgodą Japończyków. Podróż jest niebezpieczna, bo wiele statków chińskich ginie teraz na morzu. Za przejazd też niemi z Artura do Czyfu, choć bardzo niewygodny, płacą strasznie drogo. Wolą jednak ludzie narażać się na te niebezpieczeństwa, niewygodę i koszt, niż siedzieć w mieście pod strzałami armat japońskich. Przyjeżdżający do Czyfu opowiadają mnóstwo różności, lecz często bardzo przesadzonych, lub nieprawdliwych (niedarmoż nasze przysłowie powiada, że „strach ma wielkie oczy”). Nie jest też prawdą, co z Czyfu rozgłoszono po świecie, jakoby Japończycy już pod same mury miasta Portu Artura podchodzili i walczyli przy nich. Teraz, w ostatnich dniach lipca i na początku sierpnia, walczyli oni nie dla zdobycia samego miasta i przystani Artura, ale tylko dlatego, żeby się bliżej do tego miasta przysunąć i pozajmować otaczające je wzgórza. Dotąd Japończycy na łądzie byli jeszcze oddaleni o mil trzy lub półtuzięć od Portu Artura. Teraz dopiero staczali walki o zajęcie wzgórz bliższych, aby ustawili na nich armaty walić wprost w miasto. Jeden z przybyłych do Czyfu opowiada, że widział, jak Japończycy wdierali się na Wilcze wzgórze, co leży o dobrą milę na północy od Portu Artura, i jak Rossjanie tych wzgórz bronili. Żołnierze pracowali krwawo 48 godzin czyli całe dwie doby bez przerwy, bez snu i bez jadła. Dla pobudzenia ich do walki przygrywała muzyka. Często też stojąc na szczycie wzgórz stromych i urwistych zucali broń, a staczali kamienie i skały, które nieraz wdierającym się z dołu Japończykom więcej wyrządzały szkody niż kule. Gdy nareszcie te wzgórza Japończycy opanowali, zasłane one były ciałami ich towarzyszy zabitych i ranionych.

— *D. 10 sierpnia.* Przyplęło z Portu Artura znowu dwóch Rossjan. Opowiadają, że we czwartek dnia 4-go sierpnia wieczorem Japończycy uderzyli na obwarowania broniące Portu Artura w stronie zachodniej. Japończycy szli kilka razy na bagnety, ale byli odparci. Była to najkrwawsza bitwa podczas całej obecnej wojny, najwięcej ludzi w niej padło. Walczyły też na morzu okręty obu stron. Straty jeszcze niewiadome.

— *D. 11 sierpnia.* W poniedziałek dnia 8 sierpnia od wieczora do świtu słychać było w Czyfu nieustanny huk wielkich

armat w stronie Portu Artura. Walczono więc tam znowu.

Paryż, d. 9. Poseł japoński w Paryżu ogłosił zaprzeczenie wiadomości, podanej przez gazety niemieckie, i potem powtórzonej przez inne, jakoby generał japoński Kuroki był synem polaka Kurowskiego. (Jeden też z Polaków, robiąc poszukiwania w Berlinie, nie znalazł tam żadnego Osymy, Japończyka, ani siostrzeńca Kurokiego, który list do gazety niemieckiej pisał.)

Z Chin. Niedaleko od miasta Amaju, przy brzegu Chin, rozbił się o skałę podwodną angielski okręt osobowy Hoanho, którym jechało około 400 osób. Ocalało się z nich tylko 52, inni potonęli z okrętem.

Z Tybetu. Lhasa, d. 9 sierpnia. Angielskie poselstwo z wyprawą wojenną z Indyj do Tybetu w Azji doszło już do samego miasta Lhasy czy Hlasy, stolicy tego kraju i wyznawców Buddy, gdzie przebywa według ich mniemania sam wciąż odradzający się i wiecznie żyjący Budda. Tego Buddy jednak Anglicy nie znaleźli. Wyjechał on, czy też prędzej kapłani zarządzający Tybetem wywieźli go gdzieś o kilka mil z miasta. Spotkał Anglików jeden z dostojników sąsiedniego kraju Nipalu, przebywający w Tybecie, i powiedział, że w mieście Lhasie utwożył się związek ludzi, którzy obiecywali prędzej umrzeć, niż wpuścić tam Anglików. Związek ten jednak rozwiązał się, ponieważ rząd Tybetu zabronił walczyć z Anglią i ogłosił, że tylko pod jej opieką Tybet może wzmóc się. Wysłannik cesarza chińskiego odwiedził nazelnika wyprawy angielskiej. (Tybet, choć ma rząd własny, osobny, należy jednak do cesarstwa chińskiego.)

Z Turcji. Konstantynopol, d. 9. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej grozi Turcji, że pośle przeciwko niej okręty wojenne, które będą buzyły lub zdobywać miasta nadmorskie. Przyczyną groźby jest sprawa stara i niewielka. Oto ktoś z obywateli czyli mieszkańców Stanów Zjednoczonych przebywając w Azji tureckiej dla szczenia tam wiary chrześcijańskiej swojego obrządku, doznał jakiejś krzywdy czy zniewagi od ludu, a rząd turecki nie zajął się potem sporu tak, jak sobie życzyli Amerykanie. Sądzą, że cała ta sprawa jest tylko pozorem, którego chwytają się Stany Zjednoczone na to, żeby nie obrażając na siebie innych mocarstw, postawić na tureckich drogach morskich swoje okręty wojenne i w razie potrzeby lub jakich targów stać nimi na zawadzie nie tyle Turcji, co innym mocarstwom, korzystającym z morskich dróg Turcji.

Z Rzymu. Do tego czasu Francja, jako jedno z najsilniejszych mocarstw katolickich, opiekowała się z polecenia i upoważnienia Papieża wszystkimi katolikami mieszkającymi w mocarstwach pod niechrześcijańskimi rządami. Opieka ta potrzebna była i miała znaczenie szczególnie w Azji, gdzie jest ziemia święta z kolebką i grobem Zbawiciela, i takie ogromne a ludne mocarstwo, jak Chiny, w którym chrześcijaństwo to się szerzy za sprawą księży misjonarzy, to bywa okrutnie przesławiane. Szczyła się też Francja odwiecznym prawem swoim do takiej opieki nad światem katolickim i stawaniem w jego obronie. Lecz teraz, kiedy dzisiejszy rząd francuski zerwał zupełnie swój związek z Kościołem, prawo jego do opieki nad dziećmi tegoż Kościoła samo przez się ustaje, idzie wniwecz. Podobno Oj-

ciec Święty ma tę opiekę nad katolikami w państwach niechrześcijańskich powierzyć Austrii, która jest największym dziś mocarstwem katolickim.

Z Niemiec. Pod miastem fabrycznym Bochumem odbywały się dnia 8 sierpnia próby możdziezy do strzelania i zarazem nauka puszczania bomb na wielką odległość. Wtém jedna bomba wpadła w oddział żołnierszy i wybuchając zraniła ich 38, z których jeden zmarł prawie na miejscu.

Z Ameryki Północnej. Na wielkiej drodze żelaznej w Stanach Zjednoczonych idącej z krajiny i od zeki Missury daleko na zachód, aż do brzegu oceanu Wielkiego, stało się w niedzielę 7 sierpnia wieczorem nieszczęście. Most na rzece Edenie runął pod jadącym przezeń pociągiem pośpiesznym. Parowóz i trzy wozy spadły do rzeki bardzo wezbranej skutkiem ulewy i burzy. Jeden wóz pełny ludzi, ale już bez życia, woda uniosła o dwie wiorsty. Wóz zaś z rzeczami i osobny wóz dla pałacych tytuł gdzieś przepadły tak, że ich narazie nie znaleziono. Jechało tym pociągiem 150 osób, z nich zginęło 80. Pieniądze wzięte przez pocztę zostały podczas tego wypadku skradzione.

Odpowiedzi.

P. Skalskiemu Fr. Z bardziej znanych hodowli ziemniaków są: Drewica (Drewitza) i Zawadzkiego w Całowaniu (stacja Otwock dr. żel. nadwiślańskiej), Janasa w Dańkowie pod Mogielnicą w g. warszawskiej, Roguskiego w Piesusynie-Szwarszowicach pod Opatowem w g. radomskiej, Głiszczyńskiego w Zielonce (adres: Warszawa, ul. Zielna, 22) i inne.

P. Lewandowskiemu. Biuro ks. Kirchnera mieści się teraz przy ul. Nowogrodzkiej w domu pod liczbą 37.

Ceny w Warszawie.

Na rynku siemno-zbożowym Witkowskiego, dnia 10 sierpnia.	Płacono Żądano					
	od R.K.	do R.K.	od R.K.	do R.K.	od R.K.	do R.K.
Pszonica (kolec 242 f.)						
wadliwa ..						
pstra i wilg.						
biała ..			6 20	6 40		
wyborowa ..			6 50	6 70		
Żyto (kolec 282 f.)						
wadliwe ..						
średnie ..		4 40				
wyborowe ..		4 50				
litewskie ..			4 50	4 65		
Jęczmień 2-męd. (k. 200 f.)						
Owies (kolec 160 f.) średni	8 40	8 50				
Rzepak zimowy (kolec 210 f.)	7 25	7 75				
Groch (kolec 260 f.)						
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)						
Kartofle (kolec)	8 75	4				
Siano (pud czyli 40 funtów)				45	60	
Słoma (pud czyli 40 funtów)				25	30	

Szkoła realna 6-cio klasowa E. Konopczyńskiego

w Warszawie przy ulicy Aleksandrji, liczba domu 14, róg Sewerynowa. Dla żyjących wykładają się i łacina. Zapisywać się można codziennie. Egzaminacja nastąpi dnia 29 (16) sierpnia.

2847:4-2

OKOŁO 200 DZIESIĘCIN do sprzedania w powiecie święciańskim gubernji wileńskiej, w tém 80 dziesięcin ornej ziemi, reszta łąki i trochę lasu bzożowego; wszystko w jednym obrębie. Miejsce bardzo ładne, od miasta Święciana 6 wiorst, od stacji kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej 4 wiorsty. Zbyt mleczyna doskonała. Ziemia dobra. Ogrodu owocowego jest 1 dziesięcina. Cena 110 rubli za dziesięcinę. Majątek bez długów. Adres pisać po rosyjsku: Stanisław Czedowicz w Święciance, ulica Kościelna, dom Orłukowicza, Nr. 8. 2841

MLYN WODNY do sprzedania w mieście dobrém i stałym. Wiadomość w Skierniewicach (gub. warszawskiej), u Jakubowskiego, ulica Pzyrynek. 2844

Poszukuję obzernego DOMU do WYDZIERZAWIANIA na lat kilka na wsi blisko kolei. Sosińska w Howie, poczta Sোধazew, w gubernji warszawskiej. 2828-3-3:

MASZYNY do czyszczenia zboża nowego systemu, do dzisiaj jeszcze nieznanego, dwa łokcie długie, półtora wysokie, od osiemnastu do dwudziestu czterech cali szerokie, choć ciężkie i lekkie, są praktycznie i mocno zbudowane, więcej drobny najbardziej zanieczyszczone zboże odrzuca na czysto, po 10 korcy na godzinę, odciągną kłok, kosztewę, piasek i wszelkie niepotrzebne domieszki. Cena od 10 do 15 rubli. Są malowane na zielono, niebiesko i żółto. Odsyłam do każdej stacji kolejowej, za zaliczeniem po otrzymaniu zadatku trzech rubli. Mam i młynki półtora łokcia długie od 5 do 6 rubli. Adres: G. RADKE w Zaborowie, poczta Tomaszów, gubernji piotrkowskiej. 2830

DAM. PRACĘ 15-tu rodzinom włościańskim na dobre wynagrodzenie w gospodarstwie rolnym. Zajęcie stałe. Szczegółów udzielam po otrzymaniu adresów. Adres mój (pisać na kopercie po rosyjsku): „Besarabja, poczta Teleniszty, wieś Neguren, T. Wyhowski. 2843:3-2

ORGANISTA, ukończywszy szkołę dla organistów w Warszawie, mogący utwożyć chór, umiejący prowadzić kancelaryj, z głosem dobrym, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia proszę przysłać do redakcji Gazety Świątecznej dla „Organisty”. 2836

MŁODZIEŃC lat 18, znający język polski i rosyjski, oraz arytymetykę, poszukuje zajęcia. Wymagania skromne, pismo ma ładne. Łaskawe zgłoszenia proszę przysłać pod adresem: L. Bartkiewicz, wieś Dąbrowa, poczta Sulejów, w gubernji piotrkowskiej. 2835

OBOWIĄZKU gajowego, karbowego, lub stróża poszukuje człowiek lat 30. Józef Szwarzowski w Adelnie, gmina Godów, poczta Opole, w gubernji lubelskiej. 2839

Nadwieprzańska produkcja zboża do siewu, nagrodzona licznymi medalami, poleca do siewu jesiennego żyta: petkuskie, probstejskie, włościańskie; pszenice: trump, wysokolitewkę, płaską, puławkę. Cena za 100 klgrm. (244 f.) żyta rubli osiem. za 100 klgrm. pszenicy r. dziesięć. Worki po cenie kosztu. Zamówienia przyjmuje TADEUSZ KOSSAK w Kośminia, poczta Ryki. 2842:3-2

ŻYTO Oryginalne Petkuskie, najplenniejsze ze wszystkich znanych dotąd odmian, udające się nawet na lekkich gruntach, ŻYTA: Petkuskie, Probststejskie, Pirnawskie, Trzciniowe pierwszych reprodukcji od oryginalnych, PSZENICE: Puławkę Selekcyjną czyli Kostromkę, Wysoko-Litewkę, Genealogiczną białą oraz Sandomierkę, RZEPĘ ścierniskową, WYKĘ Płaskową, ŻYTO Świętojańskie poleca ALFRED GRODZKI, Skład Nasion i Narzędzi Rolniczych, ulica Senatorska, 33, w WARSZAWIE. 2845:3-2

Młocarnie ulepszone „Tryumf” odznaczające się nadzwyczaj lekkim chodem i oddzielające zboże od słomy. Maneże kryte „bezpieczeństwa” na całokątnej podstawie. Sieczkarnie od rubli 15. Wialnie od rubli 25, poleca na przystępnych warunkach włościańska firma: „PŁUG”, ulica Chłódna, Nr. 51. Ilustrowany katalog wysyła się na żądanie bezpłatnie. 2850:

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Доволено Цензурою. Варшава, 30 Июля 1904 года.

Druk Lepperta i S-ki, ulica Elekoralna, Nr. 18.